

BŁAŻEJ BRZOSTEK

Uniwersytet Warszawski, Wydział Historii

ORCID 0000-0001-6080-5386

Źle się dzieje w państwie duńskim

Niedawno łamy „Przeglądu Historycznego” ożywiła dyskusja wokół podręcznika *Wprowadzenie do metodologii historii*. Ukazały się jego krytyczne recenzje i odpowiedzi grona autorskiego. Te drugie czytałem ze śmiechem, choć raczej należałoby zapłakać. Profesorowie czołowych polskich uczelni uznają za stosowne wymachiwanie palcem przed nosem kolegi, wysyłanie go do psychoterapeuty, operowanie pogardliwymi cudzysłowami („recenzent”), puszenie się i pouczenie z piedestału prawdziwej nauki. A zdawałoby się, że tak podkreślana ważka i międzynarodowa pozycja naukowców powinna zapewniać więcej dystansu do siebie.

Gdy poinformowano mnie, że Badaczki zajmujące się dziejami kobiet zamierzają odpowiedzieć na mój artykuł o tej dziedzinie polskiej historiografii, ucieszyłem się. Sądziłem, że ta odpowiedź mnie zaskoczy, że będę miał powód do prze-myślenia moich tez i do dialogu. Niestety, należy ona do wyżej opisanej kategorii. Jestem więc rozczarowany i znużony. Autorki postanowiły skupić się na Błażeju Brzostku, a nie jest to temat, którym chciałem zajmować Czytelniczki i Czytelników tego pisma. Na pewno sami wyrobią sobie zdanie. We własnym zakresie staram się jednak, studiując tekst *O historiograficznym seksizmie*, znaleźć w nim punkt zaczepienia, jakieś otwarcie na dialog.

Istniała niegdyś zasada debatowania zwana – jeśli się nie mylę – oksfordzką. Zakładała ona, oprócz pewnej kurtuazji wypowiedzi, uznanie choćby *pro forma*, że w jakimkolwiek zakresie nasz partner ma rację. Zapewne jest to w prawdziwej nauce zasada nieaktualna, może już i w Oksfordzie jej nie uczą. Nie mogłem bowiem znaleźć najmniejszego śladu przyznania, że w czymkolwiek się nie mylę. Ba, także moje pochwały dorobku Polemistek okazały się nietrafne. Wreszcie na samym końcu – znalazłem! Zgodziły się ze mną, że praca (której jedna z Polemistek jest współau-torką) *Kobiety w Polsce 1945–1989. Nowoczesność, równouprawnienie, komunizm* jest ważna i cenna. Tak bardzo, że niebawem ukaże się po angielsku. Ta wiadomość otwiera przestrzeń dialogu. Przecież na tej właśnie książce się skupiałem, uznając za miarodajną dla syntetycznego wykładu polskiej historii kobiet. Skoro ma iść w świat, chciałbym powrócić do pewnych spraw.

Pierwsza z nich to „zarys badań nad kobietami i płcią kulturową”, stanowiący niejako wstęp metodologiczny do pracy *Kobiety w Polsce*. Czy przesadą byłoby zawarcie w jej tłumaczonej wersji wiadomości o tym, że takie badania mają także w naszym kraju i kręgu kulturowym jakąś tradycję? Narzekałem, że umieszczono tam właściwie wyłącznie pozycje anglojęzyczne, ale Polemistki zarzucają mi, że jeszcze za mało czytam po angielsku. A także po francusku, niemiecku i hiszpańsku. Mają rację, nigdy dość kontaktu ze światem. Świat ma jednak różne strony. Ta strona, po której znajdował się PRL, czyli doświadczona przez komunizm, posiada własną tradycję badawczą. Nie mogę żądać znajomości litewskiego albo rumuńskiego, ale w tych językach także rozwijała się przez lata historia kobiet i są sposoby, aby do niej dotrzeć. Mam tymczasem wrażenie, że przecieka do nas stamtąd głównie to, co filtrowane przez literaturę zachodnią. Czy moja teza o nieco kolonialnej sytuacji nauki naszego regionu jest naprawdę zupełnie bezpodstawna? Obawiam się, że w tekście *O historiograficznym seksizmie* znajduję jej potwierdzenie.

Chętnie przyjąłbym polemikę odnoszącą się do spraw, którym poświęciłem większą część mojego artykułu. Dziękuję za wskazanie mi błędów i braków. Czy jednak zastąpi to zupełnie rozmowę o sposobie opisywania stalinizmu w tomie *Kobiety w Polsce*? Czy wskazywanie literówek w nazwiskach zastąpi rozmowę o znaczeniu badań prowadzonych w PRL dla wykładu historii kobiet? Namawiałbym do uwzględnienia w bibliografii *Kobiet w Polsce* przynajmniej niektórych wymienionych przeze mnie nazwisk. Ciekawe, że ich obecność w przywoływanych przez Polemistki szczegółowych tekstach nie przekłada się jakoś na wymowę pracy bardziej syntetycznej. Dlaczego się tak dzieje? Nie wiem. Może wynika to z tendencji do „normalizacji” PRL, czyli opisywania jej w języku ukształtowanym w innej przestrzeni społeczno-politycznej, czego przykłady podałem w swoim tekście. Zapewne z tą „normalizacją” wiąże się też bagatelizowanie niektórych fundamentalnych, wedle mnie, tematów. Charakterystyczne wydało mi się właściwie zupełne pominięcie w *Kobietach w Polsce* zagadnienia kolektywizacji rolnictwa. Nie wynika to z braku badań: Polemistki je przywołują, zresztą dość oczywiste. Nie odnoszą się natomiast wcale do bitwy o handel, o której we wspomnianym tomie nie ma ani słowa. W tym miejscu umiałbym dodać przypis z wieloma artykułami poświęconymi „bitwie”. Ale po co? Jej przemilczanie w książce, mającej ukazywać dorobek historii kobiet, jest uderzające. Mowa przecież o ramie gospodarczo-organizacyjnej systemu, określającego także los kobiet. Dla ramy kulturowej z kolei bardzo istotny wydał mi się obraz religijności i Kościoła i przedstawiłem analizę tego, co znalazłem w *Kobietach w Polsce*. Wynik okazał się jednoznaczny: temat ten jest marginalny i przedstawiany raczej jednostronnie. Otrzymałem na to odpowiedź, że kolejny raz się mylę, ponieważ sprawę się bada (ale już bez wielkiego przypisu). Co jednak z tego wynika? Jestem ciekaw, czekając na angielską wersję *Kobiet w Polsce*.

Moją ciekawość wzbudziło też operowanie przypisami. Spójrzmy na przypis 2 w artykule *O historiograficznym seksizmie* – pęka od adresów bibliograficznych. Jedyna informacja, którą niesie, to obfitość – takie przypisy spotyka się na pierwszych

stronach prac dyplomowych, których autorom zależy na wykazaniu się wiedzą i niejako przysypyaniu recenzentów. Tu intencja jest inna – demonstracja siły – ale zasada przysypywania podobna. Mówiąc między nami, czy przysypywanie jest trudne? Zwłaszcza dziś, gdy w nauce produkcja tekstów ma industrialny zakres, bo przecież i granty, i punkty, i parametryzacje? Dlatego nie interesuje mnie rywalizacja na wielkość przypisów, a w swoich umieszczam konkretne teksty, do których się odnoszę. Skutek jest jednak taki, że gdy polemizuję z jakimś artykułem, dajmy na to Dobrochny Kałwy *Post-Stalinist backlash in Poland*, otrzymuję ripostę, że nic o problemie nie wiem, istnieje bowiem wiele innych tekstów. Ciekawe, co na to Autorka? Tak przysypuje się możliwość dialogu. Odniosłem niestety silne wrażenie, że dialog nie stanowi tu żadnej wartości, na co dowodem sama forma tekstu *O historiograficznym seksizmie*.

Narzekałem w swoim artykule na niedobry język wielu prac, pełen matrycy i anglicyzmów. Teraz widzę, że źle umiejscowiłem problem. Do prawdziwej troski skłania bowiem język nadesłanej polemiki. To język wykluczenia. Przedstawianie oponenta jako ignoranta i narcyza, próby ośmieszenia, przypisywanie „ślepoty” – łatwiutko przychodzą moim Polemistkom! Wśród hejtu i polaryzacji życia publicznego inteligencja (jeśli to pojęcie zachowuje swój sens) mogłaby sobie lepiej radzić. Dlatego tekst *O historiograficznym seksizmie* zasługuje na uwagę jako materiał do przemyśleń – istotny, bo naprawdę źle się dzieje w państwie duńskim. Czy taki ma być styl polskiej historii kobiet? Na Badaczkach, które przedstawiają się jako jej *porte-parole*, spoczywa pewna odpowiedzialność za jej wizerunek. Tym bardziej gdy występują wspólnie, chcąc reprezentować swoje środowisko. Czy nie lepiej byłoby je przedstawić jako dojrzałe, refleksyjne i otwarte?